



oficjalna strona internetowa Zaglebie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - POŚCIEŻ SZCZECIN, SOBOTA 12 MAJA 2007, GODZINA 18.00

NASZE ZAGŁĘBIE

ORANGE EKSTRAKLASA KOLEJKA DO BILETU



PEDRO: „spełniony”

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2006/2007

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4l/100 km

**Górny -Poczynek
Sp. z o.o.**

**Lubin, Słowiańska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



Na krawędzi



Trzy lata temu, gdy Pogoń Szczecin wchodziła do ekstraklasy, na jej mecze przychodziły tłumy, tworząc na szczecińskiej „Papricanie” znakomitą atmosferę. Obecnie mecze z udziałem „brazylijskiej” Pogoni w zupełnej ciszy ogląda garstka kibiców. Sterowany z kraju kawy przez właściciela Antoniego Ptaka klub pewnym krokiem zmierz...do drugiej ligi. - To będzie cud, jeśli się utrzymamy. Dziś praktycznie Pogoń spadła do II ligi – gorzko stwierdził po porażce z Widzewem Łódź (0:1) trener Bogusław Baniak.

Nie ma jednak racjonalnych przesłanek, by wierzyć w szczęśliwy dla Pogoni scenariusz. Bo choć „Paprykarze”, wskutek decyzji Wydziału Dyscypliny PZPN, który do drugiej ligi automatycznie zdegradował Arkę Gdynia i Górniką Łęczną, nie zaznają gorczy bezpośredniej degradacji, to jednak najprawdopodobniej przyjdzie im grać w barażach z drugoligowcem i w tym starciu nie będą faworytem.

W przypadku zespołu Pogoni można powiedzieć, że historia zatoczyła koło. Niestety, nie jest to pomyślny scenariusz dla klubu, który w sezonie 2002/03, będąc na skraju bankructwa,

z hukiem zleciał z ekstraklasy. Dziś drużyna, choć nie boryka się z tak ogromnymi problemami finansowymi jak kilka lat temu, ponownie znajduje się na najlepszej drodze, by popaść w piłkarski niebyt. W mediach pojawiły się już nawet informacje, że Antoni Ptak jest gotów odstąpić akcję klubu za symboliczną kwotę. A przecież miało być zupełnie inaczej.

Jeżeli Edi Andradina złożył podpis na kontrakcie, a Milar z Batatą wyleczą kontuzję, będziemy mieli najsilniejszy atak w kraju – tak wypowiadał się w lutym 2005 roku 23-letni wówczas Dawid Ptak, ówczesny prezes Pogoni. Jego optymizm podzielał ojciec, Antoni, który wkrótce potem dopiął celu – zakontraktował niewysokiego zawodnika, jak również rozgrywającego Adriano, który także miał być gwiazdą ligi. Ostatecznie tylko Edi oczarował fanów w całym kraju, zaś jego krajan zawiódł na całej linii, podobnie jak sprowadzeni później Urugwajczyk Cesar Fontela, polecany przez Ediego pomocnik Sandro Rosa, czy Amaral. Wszyscy oni mieli niezwykle bogatą piłkarską przeszłość, ale na boiskach Orange Ekstraklasy nie chciało im się specjalnie wysilać. Nie zraziło to jednak Antoniego Ptaka do Brazylijczyków. Wręcz przeciwnie! Pod koniec roku, już po zakończeniu rundy jesiennej, na wspólnej klubowej kolacji ogłosił on, że wiosną miejsce większości zawodników zajmą piłkarze z Ameryki Południowej, którzy od kilku miesięcy byli selekcjonowani przez Ptaka juniora, a następnie koszarowa-

ni w ośrodku nad Amazonką. Latynoska młodzież wsparta rutyniarzami: Batatą II, czy Cleissonem miała zawojować polską ligę. A Cleisson miał swoją grą przyćmić nawet Ediego, który w Polsce spisywał się przeciw świetnie, zyskując duży o renome. Znow jednak z ambitnych planów i szumnych zapowiedzi medialnych niewiele wyszło. Młodzi Brazylijczycy okazali się za słabi, ich indywidualne umiejętności nie były wcale tak wysokie, a o taktyce zupełnie nie mieli pojęcia. Starszyzna zaś zawiódła na całej linii – wieczorami w Gutowie Małym, gdzie drużyna była koszarowana na wiele tygodni, objadała się słodkościami, a później na murawie nie miała sił biegać. W efekcie Pogon ledwo ciałła punkty. Drużynę ciągnął za uszy Edi, wspólnie ze skrośnym później Claudio Milarem. Ostatecznie „Portowcy” zdołali uchronić się przed degradacją, a właściciel zapowiedział, że w miejsce tych, którzy się nie sprawdzili przyjadą kolejni Latynosi. I tak przed obecnymi rozgrywkami do Gutowa znow zjechał kolejny wagon niezwykle, podobno, utalentowanych graczy z Ameryki Południowej, z których żaden, jak należało się spodziewać, nie zapisał się trwale w pamięci fanów. Po rundzie jesiennej Pogon zajmowała tylko trzynastą lokatę, mając jedynie dwa punkty przewagi nad znajdującym się w strefie spadkowej Górnikiem Łęczną. W obozie naszych rywali dochodziło do przedwznow sytuacji. Jeszcze w trakcie rundy kilku zawodników...wyjechało na towarzyszy turniej, który odbywał się w samym sercu Brazylii. Dodatkowo umieszczeni w Gutowie Małym piłkarze narzekali na wyalienowanie od świata i...zmęczenie własnym towarzystwem. - Można tam się zanudzić. Gutowo nadaje się na trzytygodniowy obóz, ale nie na miejsce do życia – mówią młodzi Polacy z Pogoni, Piotr Celeban, Marek Kowal i Kamil Grosicki.

„Portowcy” zawalili przede wszystkim przed własną publicznością – w Grodzie Gryfa ugrali zaledwie sześć punktów. To jednak nie może dziwić, ponieważ piłkarze nie mieli żadnego wsparcia ze strony fanów. Ci bowiem nie utożsamiali się z zespołem, z którego pozbyto się niemal wszystkich piłkarzy, z jakimi oni się utożsamiali, a więc Artura Bugaję, Rafała Grzelaka, Przemysława Kaźmierczaka, Grzegorza Matlaka. Nie pomogły nawet mediacje Radosława Majdana, legendy portowego klubu, który wchodzi w skład Rady Nadzorczej klubu. Wkrótce i idol szczecińskiej publiczności stał się – jej wrogiem. Rozmowy niewiele jednak przeniosły. Antoni Ptak zaszył się w dalekiej Brazylii, sterując klubem na odległość. Nie zmieniła się także polityka kadrowa. W przerwie między rundami zespół ponownie wyjechał do Brazylii, gdzie dołączył do niego kolejny latynosi zaciąg. Trener Libor Pala, który jesienią zmienił na stanowisku Mariusza Kurasa przekonywał. - Tym razem Brazylijczycy byli starannie selekcjonowani. Nie braliśmy piłkarzy przypadkowych, a takich, którzy wyróżniali się nieszablonowymi umiejętnościami. Taki Thiago Martins

niebawem będzie kosztował kilkadziesiąt tysięcy euro! – przekonywał czeski szkoleniowiec, dowodząc jednocześnie, że jego piłkarze bardzo szybko przyswoili sobie taktyczne zawiłości, które im wpajał na treningach. Jednak pierwsze wiosenne kolejki ligowe pokazały, że Butu, Campos, Marcelo, Octavio, czy Thiago Martins nie okazały się gwiazdami ekstraklasy. Co więcej, większość sprowadzonych piłkarzy zupełnie nie nadaje się do gry na pierwszoligowym poziomie! Znamienna sytuacja miała miejsce w jednym ze sparingów z Flotą Świnoujście, gdy jeden z Latynosów po przebiegnięciu kilku długości boiska padł wyczerpany obok ławki rezerwowych i...zwymlotował. Nikogo nie dziwi więc, że atmosfera wokół zespołu jest zła. Przecież jak spadniemy, to Brazylijczycy wyjadą, a my będziemy świecić oczami – stwierdził Piotr Celeban. Jednak o to, by jego marzenie się spełniło będzie szalenie trudno. Pogon ma wprawdzie tyle samo punktów co Wisła Płock (po szesnastu), ale prezentuje mierną formę, a dodatkowo, prócz doświadczenia i umiejętności piłkarzy, brakuje jej także szczęścia. W Łęcznej piłkarze Bogusława Baniaka prowadzili przecież 2:0, by ostatecznie przegrać 3:2. W starciu z Widzewem (0:1) również nie byli gorsi. Za wrażenia artystyczne punktów się jednak nie przyznaje.

Nieciekawą atmosferę w klubie na pewno pogłębił konflikt Radosława Majdana z prezesem Janem Miedziakiem. Doświadczony bramkarz nie zagrał z Legią Warszawa, a w jego miejsce wskoczył między słupki niejaki Gu, który kilka miesięcy temu...sprzedawał garnitury w markecie. Na antenie stacji Canal Plus Majdan stwierdził: - To dlatego, że prezes chciał wypromować naszego drugiego bramkarza, Gu. Miedziak odpięła zarzutów w sposób następujący. - To trener Baniak chciał odsunąć Radka od składu i szukał we mnie poparcia dla tej decyzji – przekonywał najbardziej zaufany człowiek Antoniego Ptaka, wskazuje przeciwko niemu są wszyscy zawodnicy i trener. - Na treningach śmiejemy się, że kto ustrzeż przedchadzającego i wymadrzającego prezesa, to dostanie nagrodę 200 złotych – powiedział Majdan, a Baniak dodał. - Jeżeli Miedziak pojawi się na treningu i wejdzie na murawę, to przerwę zająca.

Nie nam wnikać kto ma rację w tej sprawie, lecz faktem jest, że wewnętrzne spory nie pomogą Pogoni. Jaka więc przyszłość czeka ten klub? - Wierzę, że jeśli się utrzymamy, to wszystko w najgorszym razie pozostanie tak, jak jest – mówi Marek Kowal, a jakże znamienna jest wypowiedź innej, młodej nadziei Kam Grosickiego. - A ja myślę głównie o tym, że grając dobrze możemy pokazać działaczom innych klubów – mówi „Groszek”. Czy kogoś jeszcze dziwią jeszcze słowa chłopaka, który przecież za Pogon dąby się pokroił? Nie, skoro w mediach pojawiają się już informacje o tym, że do Gutowa Małego zjedzie się niebawem dwudziestu kolejnych Brazylijczyków...



MKS Pogon Szczecin Sportowa Spółka Akcyjna

Morski Klub Sportowy Pogon Szczecin

Data założenia: 21 kwietnia 1948
Data założenia SSA: 8 lipca 2003
Barwy: granatowo-bordowe
Adres: Karłowicza 28, 71-102 Szczecin
telefon: (91) 486-00-99, faks: 487-79-69
<http://pogonszczecin.pl/>

Stadion: im. Floriana Krygiera (od 26 lipca 2004)
pojemność: 17.783 miejsc (wszystkie siedzące) /
oświetlenie: 2300 lx / boisko: 105 m x 68 m
Prezes: Jan Miedziak (od 14 lutego 2007)
Trener: Bogusław Baniak (od 21 marca 2007)

Sukcesy

wicemistrzostwo Polski - (2x) - 1986/87, 2000/01
finalista Pucharu Polski - (2x) - 1980/81, 1981/82
1/2 finału Pucharu Ligi - 1999/2000
MP juniorów U-19 - 1986
w-ce MP juniorów U-19 - 1965

RYS TAKTYCZNY

Trener Bogusław Baniak zestawia swoją drużynę w schemacie 1-4-4-2, przy czym „Bebeto”, wskutek miernych możliwości kadrowych, a także gorącego temperamentu swoich podopiecznych, musi często stosować rotację w składzie i tak naprawdę trudno przed każdym kolejnym meczem przewidzieć, w jakim składzie wyjdą na boisko popularni „Portowcy”.

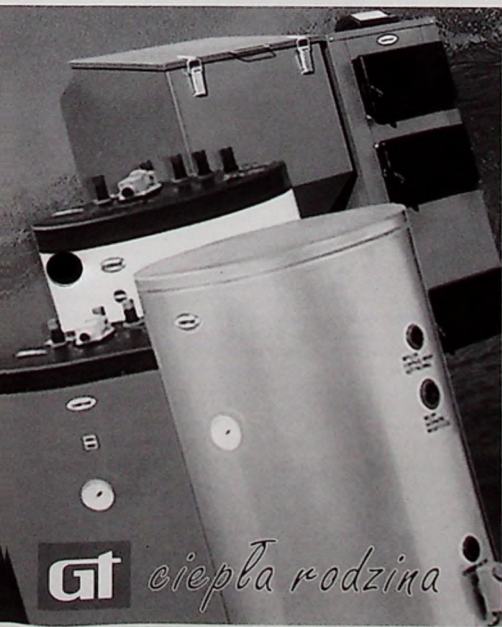
Wydawało się, że w bramce pewne miejsce ma doświadczony Radosław Majdan, tyle tylko, że w ostatnim meczu zmienił go między słupkami młodzieńki Gu. Latynos bronił mocno niepewnie, ale i szczęśliwie, choć zespołu przed porażką nie ratował.

W defensywie, tuż po przyjeździe Baniaka, miejsce w składzie odzyskał ograny, dobrze czytający grę Julcimar, któremu partneruje rosy, dobrze grający głową, ale mało zwinny i słabo obeznany z taktyką Diego. W meczu z Legią rozegranym przy Łazienkowskiej zmienił go Octavio, odznaczający się podobnymi przymiotami oraz umiejętnościami. Na lewej obronie występuje Tiago, którego zmiennikiem może być młody Piotr Hernacki. Z kolei prawa flanką jest zarezerwowana na dynamicznego Piotra Celebana.

W drugiej linii w zasadzie tylko prawoskrzydłowy, odzna-

czający się dobrą szybkością i przebojowością Lilo może być pewny miejsca w składzie. W środku pola najczęściej biega filigranowy, dobrze wyszkolony technicznie Campos, któremu do momentu „złapania” czerwonej kartki partnerował niekiedy błyskotliwy Marcelo. W odwodzie są jeszcze Tinga i młodzieńki Łukasz Skórski. Na lewej flance stara się szarpać szybki, umiarkowany dryblować Kamil Grosicki.

Cała gra ofensywna spoczywa na barkach jednego piłkarza – Ediego Andradina, którego w żaden sposób nie mogą odciążyć koledzy. Baniak najczęściej desygnuje mu do pomocy silnego fizycznie, ruchliwego, ale mało skutecznego i przekonującego Eltona, a w przedniej formacji może także występować wysoki, ociężały i dość apatyczny Tiago Martins, który w żaden sposób nie nawiązał do słów trenera Libora Pali, który obiecywał, że ten piłkarz będzie niebawem gwiazdą ligowych boisk. Do składu Pogoni dokoptowany został także rutynowany Artur Bugaj, z którego jednak Baniak, jak dotąd, nie korzysta. Na swoją szansę czeka także przebojowy Marek Kowal.



Gt ciepła rodzina

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

Lekceważenie oznacza porażkę

Dwadzieścia dziewięć razy mierzyli się jedenastki Pogoni Szczecin i Zagłębia Lubin. W sobotę starcie numer dwadzieścia dziewięć. Dla kogo będzie ono szczególnie? Przypomnijmy sobie, jak układała się historia wzajemnych pojedynków.

Pogoń Szczecin, to przeciwnik, z którym niewątpliwie kibice Zagłębia łączą zarówno miłe chwile, jak i te mniej przyjemne. Po ostatnim meczu w drugiej lidze, właśnie z „Portowcami”, świętowaliśmy awans do Ekstraklasy, mimo iż w ostatecznym rachunku to rywale zajęli pierwsze miejsce w tabeli. W roku 2002 rozbiłiśmy Pogon na własnym stadionie aż 5:0 i wydawało się, że marsz w górę tabeli jest nieunikniony, a jednak sezon zakończył się totalną katastrofą i Zagłębie opuszczało szeregi najlepszych. Towarzyszyła nam wówczas targana wewnętrzny problemami Pogon Szczecin.

Ostatni wspólny pojedynek zakończył się pewnym (3:1), wyjazdowym zwycięstwem naszego zespołu i oby dziś było podobnie. Albowiem ogólny bilans pojedynków lubińsko-szczecińskich jest korzystniejszy dla zespołu rywali. Wygrali oni dziewięć razy, zremisowali trzy razy, a przegrali dwa razy. Bilans bramkowy – 37 do 30 – także przemawia za drużyną prowadzoną przez Bogusława Baniaka.

Tylko nieco lepiej radziliśmy sobie w roli gospodarza. Znowu najczęściej dzieliliśmy się punktami z Pogonią, gdyż aż siedem razy. Czterokrotnie nasi zawodnicy mogli zejść z boiska z podniesionym czołem, lecz tyleż samo razy opuszczali murawę upokorzeni. W bramkach jesteśmy jednak lepsi – strzeliliśmy ich dziewiętnaście, a straciliśmy sześć mniej.

25.10.1997 r. 1. liga, 12 kolejka. Szczecin, Sędziował: Zbigniew Przemyski (Łódź). Widzów: 4000

Pogoń Szczecin – Zagłębie Lubin 1:4

Robert Dymkowski 52. min. – Radosław Jasiński 34. min. 45. min., Paweł Piotrowski 42. min., Bogusław Lizak 90. min.

Najwyższe zwycięstwo, które Zagłębie odniosło na terenie „Portowców” w historii potyczek obu zespołów. Kapitałną partię w tym spotkaniu rozegrał Radosław Jasiński, który zdobył dwie bramki. Trzy punkty cenniejsze z uwagi na to, że w 61. minucie gry czerwoną kartką ukarany został Przemysław Norko. Zmienił go trener bramkarzy w Zagłębiu – Jędrzej Kędziora, który do końca meczu bramki już nie puścił i lubinianie opuszczali Szczecin w doskonałych humorach. Jedną z bramek w tym spotkaniu uzyskał nieżyjący już Paweł Piotrowski.

03.08.2002 r. 1. liga, 1. kolejka. Lubin, Sędziował: Jacek Granat (Warszawa). Widzów: 5500

Zagłębie Lubin – Pogoń Szczecin 5:0

Grzegorz Nićski 19. min., Olgierd Moskalewicz 32. min., 57. min., Zbigniew Grzybowski 51. min., Grzegorz Bartszak 90. min.

Spotkanie, które bardzo długo zostanie w pamięci kibiców. Mające mocne plany, „Miedziowi” podejmowali chimeryczną Pogon Szczecin, która miała zwerfować jak daleko nam do polskiej czołówki. Nowi gracze Zagłębia stawali na wysokości zadania, wygrywając bardzo wysoko. Kto mógł się jednak spodziewać, iż będzie to ostatni powód do radości w sezonie 2002/2003? Uwzględnić należy świetny debiut i bramkę młodzieńczego Grzegorza Bartszaka, który dopiero wprowadzał się do pierwszoligowego zespołu.

19.03.2003 r. 1. liga, 16. kolejka. Szczecin Sędziował: Tomasz Cwalina (Gdańsk). Widzów: 3000

Pogoń Szczecin – Zagłębie Lubin 0:1

Paweł Drumlak 42. min.

Mecz, którego bohaterem został ówczesny ulubieniec szczecińskiej publiczności – Paweł Drumlak. Swoją obecność w składzie zawiązał kontuzji Jarosława Krzyżanowskiego, mimo to wraz z Ireneuszem Kowalskim umiejętnie opanował środek pola, który okazał się kluczem do sukcesu. W 42. minucie dobił głową strzał innego, byłego „Portowca”, Brasiłi i to trafienie zapewniło lubinianom upragnione zwycięstwo. Pogon, która w tym meczu wystąpiła z kilkoma kompletnie anonimowymi dla kibiców zawodnikami w składzie, walczyła dzielnie do końca co zostało docenione przez kibiców, jak i trenera gospodarzy – Jerzy Wyrobka. Niemniej, na koniec sezonu obie drużyny podzieliły ten sam los, spadły do drugiej ligi.

11.06.2004 r. 2. liga, 34 kolejka. Lubin, Sędziował: Piotr Maurek (Kraków). Widzów: 8000

Zagłębie Lubin – Pogoń Szczecin 1:1

Wojciech Łobodziński 64. min. – Krzysztof Michalski 90. min.

Obie drużyny przed tym spotkaniem miały zapewnić sobie awans do najwyższej klasy rozgrywek, co stanowiło niesamowity komfort. Otoczka piłkarskiego świata zawiązała na stadion około 7500 tysięcy kibiców miejscowych i 1500 przyjezdnych. Zaraz po końcowym gwizdku miała odbyć się uroczysta feta, pięcioletni sukces piłkarzy. Spotkanie jednak nie stało na wysokim poziomie. Na prowadzenie wyszli zaraz po przerwie lubinianie, mimo iż pierwsza połowa należała do gości. Wspomagani dopięciem własnych kibiców „Portowcy” w ostatniej akcji meczu doprowadzili do wyrównania – najwyżej w polu karnym wysokości Michalski i głową pokonał Szmatale – i ostatecznie zajęli pierwsze miejsce w 2 lidze rozgrywek. Warto dodać, że w tym spotkaniu rzutu karnego nie wykorzystał ex-zagłębiak, Olgierd Moskalewicz.

5.28.2006 r. 1. liga, 17 kolejka. Szczecin, Sędziował: Marek Ryżek (Pila). Widzów: 4500

Pogoń Szczecin – Zagłębie Lubin 1:0

Przemysław Kaźmierczak 52. min.

Jeden z nielicznych meczów, które Franciszek Smda przegrał jako szkoleniowiec Zagłębia. Rywal w spotkaniu wystawili aż dziesięciu Brazylijczyków i tylko jednego Polaka, który to właśnie zapewnił im trzy punkty. Mające przewagę Zagłębie konstruowało swoje akcje zbyt czytelnie dla piłkarzy Pogoni, którzy nie mieli większych problemów z ich rozbianiem. W 52. minucie Cleisson podał do Przemysława Kaźmierczaka, a ten uderzył futbolówką z 20. metrów. Ta, odbijając się jeszcze od jednego z obrońców lubinian, wpadła do siatki obok bezzadnie interweniującego Mariusza Libery. Mimo akcji z obu stron wynik się już nie zmienił i gospodarze mogli cieszyć się ze zwycięstwa. Ten mecz pokazał, że zlekceważona „brazylijska” Pogon może okazać się groźna dla każdego.

RELACJA Z MECZU SMS LIVE!

Wyślij na numer **7303** (3,66 zł z VAT) SMS-a o treści: **PS.ZAGLEBIE**

a w trakcie kolejnego meczu Zagłębia otrzymasz SMS-y po każdej bramce, po zakończeniu połowy i po ostatnim gwizdku arbitra. Relację prowadzą korespondenci Przeglądu Sportowego!

PRZEGŁAD
SPORTOWY

Wykolegowany



Nie ulega jednak wątpliwości, że 35-letni dziś bramkarz jest, obok Ediego Andradiny, największą gwiazdą swojego zespołu i niewątpliwie jego najbardziej charakterystyczną postacią.

Dla Majdana Pogoń jest klubem wyjątkowym i najbliższym jego sercu. Nie przez przypadek na swojej piersi wiele lat temu wytatował sobie herb szczecińskiego pierwszoligowca. W pierwszej drużynie „Portowców” zaczął terminować już w sezonie 1989/90, jednak na boiskach ekstraklasy pojawił się dopiero 8 sierpnia 1989 roku w przegranym 0:3 meczu z Ruchem Chorzów. Powoli jednak, wspólnie z innymi młodzieżowcami Olgierdem Moskałowiczem i Maciejem Stolarczykiem, zaczął decydować o obliczu „portowej” jedenastki. Pogoni, w której bronił przez kilkanaście lat, nie opuścił nawet po spadku szczecinian do drugiej ligi (sezon 1995/96), tylko rok później powrócił z „Paprykarzami” do krajowej elity. Wydawało się jednak, że w Pogoni, będącej typowym zespołem środka tabeli, Majdan nieco opuszcza talent. Świetny na linii, odważny w swoich wyjściach bramki, skuteczny w pojedynkach sam na sam i niezwykle charyzmatyczny zawodnik nie mógł przecież narzekać na bram ciekawych ofert, ale mimo to ciągle był wcierniany bordowo-granatowym barwom. Po przyjeździe do klubu tureckiego biznesmena Sabiego Bekasda wydawało się, że dla Pogoni nastaną złote czasy. Wzmocniony uznanymi ligowcami zespół wywalczył wicemistrzostwo Polski, a w kolejnych rozgrywkach miał już szturmować najwyższą lokatę w lidze. Tak się jednak nie stało, ponieważ Bekasda w mało elegancki sposób wycofał się ze sponsorowania Pogoni, a Majdan zrozumiał, że szansa na wypromowanie własnej osoby jest zmiana środowiska. Ułubieniec fanów zdecydował się wyjechać do Turcji, gdzie w sezonie 2000/01 był podstawowym bramkarzem Goztepe Izmir. Po zakończeniu rozgrywek zdecydował się na przenosiny do greckiego PAOK Saloniki, i choć zdobył z tym klubem krajowy puchar, to jednak żałował tej decyzji – skonfliktowany z trenerem praktycznie nie pojawiał się na murawie, a ponadto klub mu nie płacił. Wiosną 2003 pojawił się kilkakrotnie w składzie tureckiego Bursasporu, a kolejną rundę spędził w izraelskim Ashdod SC. Wiosną 2004 roku sięgnęła po niego krakowska Wisła i przez kolejne dwa lata Radosław był podstawowym, wyróżniającym

Po świetnym meczu przeciwko Stanom Zjednoczonym (3:1) na Mistrzostwach Świata w Korei i Japonii w 2002 roku wydawało się, że nie do końca doceniany wcześniej Radosław Majdan będzie wreszcie podstawowym bramkarzem reprezentacji Polski. Tak się jednak nie stało, a pięć lat później długowłosy golkipier wskutek – jak twierdzi – zakulisowych rozgrywek wyładował na ławce rezerwowych najslabszej drużyny w Orange Ekstraklasie – Pogoni Szczecin.

się graczem „Białej Gwiazdy”. Zdobył z nią dwa tytuły Mistrza Polski, grał w Pucharach i był blisko awansu do Ligi Mistrzów. W dwumeczu z Panathinaikosem Ateny to jednak on został uznany za kozła ofiarnego wysokiej porażki w stolicy Grecji (1:4). Media sugerowały, że to jego niepewne interwencje na przedpolu mocno przyczyniły się do odpadnięcia Wisły. Majdan mógł poczuć małe deja vu, bowiem o końcu jego reprezentacyjnej kariery, w której rozegrał siedem spotkań, zadecydowała niepewna interwencja właśnie na przedpolu w towarzyskim meczu z Belgią (1:1). Wówczas Bart Goor strzelił bramkę dla „Czerwonych Diabłów”, czym zakończył marzenia długowłosego golkipiera o reprezentacyjnej bluzie z numerem 1. A przecież po świetnym meczu z USA na Mundialu w 2002 roku miał on prawo liczyć na pewne miejsce w biało-czerwonej bramce.

A wracając do klubowej kariery bramkarza faktem jest, że w sezonie 2005/06 jego pozycja z meczu na mecz słabła. Wiosną wypadł ze składu z powodu kontuzji, a że jego zastępca Mariusz Pawelek spisywał się bardzo dobrze, to klub zdecydował się nie przedłużać kontraktu z rutyniarzem. Majdan, żałując się na mało profesjonalny sposób, w jaki połączono się z nim pod Wawelem, zdecydował się na powrót do Pogoni. Dziś chyba jednak żałuje swojej decyzji, tym bardziej, że ostatnio musiał ustąpić miejsca młodemu Brazylijczykowi Gu. - W nocy przed meczem prezes Miedziak dzwonił do trenera, żeby postawić na Gu, bo „C+” transmituje spotkanie, a to jest doskonała forma reklamy dla młodego bramkarza z Brazylii – mówił w studio Canal+ rozczulony golkipier, który przecież w Pogoni zapisał piękną kartę. - Chciałbym nadal w niej grać. Ale jeżeli to wszystko będzie wyglądać tak jak teraz, to szkoda moich nerwów. Myślę, że miasto nie wytrzyma trzeciego sezonu z Brazylijczykami. Frekwencja spada dramatycznie. Jeśli nic się nie zmieni w przyszłym sezonie, to kibiców będzie może dwustu – tak opisuje sytuację w ukochanym klubie zawodnik, który również w życiu prywatnym ma ostatnio kłopoty. Jego żona, Dorota Rabczewska, znana przede wszystkim jako Doda złożyła w sądzie pozew o rozwód. Majdan przez kilka lat tworzył z nią bardzo medialny związek, określany przez media parą „polskich Beckhamów”. Jak się w życiu wali, to z każdej strony...

W nim nadzieja



Piłkarz z takimi umiejętnościami mógłby grać nawet w Realu Madryt. Szczecińscy kibice powinni się cieszyć, że będą mieli okazję go oglądać - tak o Edim Andradinie mówili były trener Pogoni, Bohumil Panik. Wprawdzie czeski szkolenowiec mocno przesadził, niemniej jednak Edi pokazał na naszych boiskach, że w piłkę grać potrafi.

Temat pozyskania Ediego pojawił się w lutym 2005 roku. - Przyznam szczerze, że...straciłem półtorej godziny. Obserwując jego grę utwierdziłem się w przekonaniu, że tak świetnego piłkarza w Polsce jeszcze nie było - mówił na łamach prasy Antoni Ptak, który za punkt honoru postawił sobie podpisanie kontraktu z Andradiną. I w końcu łódzki biznesmen postawił na swoim. Doświadczony zawodnik, który miał za sobą dwuletnią grę w rosyjskim Arsenale Tuła (w 1998 strzelił dla niego dwadzieścia siedem bramek!), a także trzy lata gry w różnych, także czołowych klubach japońskich przyznawał na łamach naszej prasy. - Nie boję się śniegu, widziałem go wiele i w Rosji, i w Sapporo, gdzie przecież niedługo rozegrano zimowe igrzyska olimpijskie. A propos. Czy Święty Mikołaj to Polak? - pytał się Latynos, dodając jednak poważnie. - Chciałem spróbować gry w waszej lidze - mówił Edi. - Urugwajczyk Milar wcale nie musiał mnie mocno namawiać do przyjazdu. Już po wstępnych rozmowach byłem zdecydowany. Spytałem tylko, czy klub regularnie płaci pieniądze. Wiedziałem, że papież jest Polakiem, a jak przekroczyłem granicę i zobaczyłem tak dużo śniegu, to pomyślałem, że i święty Mikołaj musi być Polakiem. - śmiał się nowy zawodnik Pogoni, który początkowo rozczarowywał. Słabo spał się w debiucie z Legią, później złapał kontuzję i wiele wówczas wskazywało, że będzie takim samym niewypałem, jak jego rodak Adriano. Po powrocie do zdrowia Edi zaczął jednak grać na miarę potencjału, ale to jeszcze nie było to. - Muszę popracować jeszcze nad kondycją, a poza tym przystosować się do polskich realiów - tłumaczył piłkarz, który prawdziwą klasę pokazał w sezonie 2005/06, gdy był najlepszym zawodnikiem „Portowców”, a także wiodącą postacią naszej ekstraklasy. W trzydziestu meczach strzelił dziesięć bramek. Był prawdziwym „motorem napędowym” swojego zespołu, sercem tej drużyny. Bez niego Pogoń miałaby co najmniej o połowę punktów mniej. Latynos imponował nie tylko instynktem strzeleckim, lecz

także niesamowitym przegładem pola, umiejętnością regulowania tempa gry, zastawianiem futbolówki, ostatnim podaniem. Nie grał przy tym egoistycznie, nierzadko zagrywając z pierwszej piłki otwieral drogę do bramki rywali kolegom z drużyny. O Edim było głośno nie tylko z powodu jego świetnej gry. W jednym ze spotkań rozgrywanych w mroźnej aurze Andradina jako jedyny wybiegł w koszulce z krótkim rękawkiem. - Pogoń to nie Real. Być może Edi nie wiedział, że u nas nie rozdaje się koszulek w trakcie sezonu. W klubie są tylko dwa komplety takich strojów, z których jeden był z długim rękawem - wyjaśniał kierownik drużyny Ryszard Mizak, nawiązując do sytuacji z meczu z Wisłą Płock. W 87. minucie spotkania z „Nafciarzami” Brazylijczyk strzelił bramkę wagi trzech punktów, a w szale radości rzucił koszulkę z długim rękawem w trybuny. Później, poprzez prasę, zawodnik apelował o...zwrot koszulki, obiecując jednak szczęśliwemu posiadaczowi trykotu wynagrodzenie tej straty.

Przed obecnymi rozgrywkami nie było wiadomo, czy najlepszy zawodnik Pogoni zostanie w klubie. Brazylijczyk nie chciał przystać na renowację wysokiego kontraktu, a Antoni Ptak był gotów zrezygnować z Ediego. Ostatecznie gwiazda szczecińskiej ekipy zgodziła się na przedłużenie kontraktu na warunkach proponowanych przez Zarząd, ale jesień nie była dla niej tak udana, jak wcześniejsze rundy. Edi strzelił tylko trzy bramki, lecz mimo to i tak był najlepszym strzelcem, a także piłkarzem swojego zespołu. Wiosną również dostosował się do kiepskiego poziomu sportowego prezentowanego przez partnerów. W meczu z Legią zdarzały mu się głupie straty, po których rywale wyprowadzali groźne kontry, jednak wszyscy i tak wierzą, że to w głównej mierze dzięki niemu Pogoń zachowa pierwszoligowy byt. Czy Edi Andradina po raz kolejny wzniesie się na wyżyny, a jego gole uratują szczeciński klub?

uwaga na...

JULCIMAR >>> Łącznik



Wiosną 1999 roku, wysmiewany przez piłkarzy Łódzkiego KS, chciał wracać do Brazylii. Kilka lat później, jako zawodnik RKS Radomsko, również miał dość futbolu. Wówczas chciał w ojczyźnie prowadzić sklep sportowy. Dziś Julcimar, ostoja defensywy „Portowców”, także nie ma lekko.

Julcimar trafił do Polski w wieku osiemnastu lat. - Nie mogłem w swym kraju znaleźć klubu, w którym mógłbym jako zawodowiec zarabiać na życie. - wyjaśnia obrońca. - Podczas amatorskiego turnieju jeden z trenerów zaproponował mi wyjazd do Polski. Miałem obawy, ale zaryzykowałem. Alternatywą była bowiem praca w fabryce, a ja bardzo lubię piłkę nożną. Moim pierwszym klubem w Polsce była Piotrcovia, a zanim znalazłem się w Pogoni grałem jeszcze w Lechii Gdańsk, ŁKS-ie, Świdwie Nowy Dwór, Radomsku i ponownie w ŁKS-ie oraz Piotrcovii.

W ŁKS, w którym wiosną 1999 roku rozegrał trzynastą spotkań w ekstraklasie, przeżywał ciężkie chwile. Koledzy zespołu namawiali się z jego rzekomej nadwagi, przeżywając go „pączkiem”. Wyalienowany piłkarz miał dość, chciał wracać do Świdu. Ostatecznie jednak przeniósł się do Świdu, ale w pewnym momencie przerwał karierę. Chciał w ojczyźnie prowadzić sklep sportowy, ale ostatecznie wrócił na boisko w barwach RKS Radomsko. Później, poprzez Piotrcovię, trafił do Pogoni, w której od kilku lat jest mocnym punktem. Wielu zarzuca mu problemy z wagą, żartując, że nawet w upały „Julci” ćwiczy wortalionie, ale defensor prezentuje równą, dobrą formę. Udanie antycypuje zamiary rywali, dobrze ustawia się na murawie, ma niezły przegląd pola. Brakuje mu wprawdzie szybkości, ale z czasem stał się za to groźniejszy w ofensywie. Nic dziwnego, że kilkanaście miesięcy temu jego formę docenili piłkarze Pogoni, wybierając go kapitanem. - Proszę mi wierzyć, że wybór trochę mnie zaskoczył. - A przysiadłem z wrażeń. - zwierzał się dziennikarzom zawodnik, który z czasem stał się Pogoni niezbędny. A to dlatego, że coraz liczniejsza brazylijska kolonia potrzebowała przewodnika, a kolejni trenerzy łącznika, który będzie kolegom tłumaczył na ich język taktyczne zawiłości. Niemniej jednak jeszcze niedawno próżno było szukać Julcimara w składzie „Portowców”. Ówczesny trener Pogoni, Libor Pala, odsunął go od składu, stawiając na „wieszaków” Diego i Otavio. - Pala twierdził, że jestem za niski, jak na środkowego obrońcę - gorzko stwierdzał mierzący 180 centymetrów piłkarz, który odżył dopiero po przyjściu

do klubu trenera Bogusława Baniaka. Dla niego Julcimar, także z powodu charakteru, jest niezbędny zespołowi. Zwłaszcza teraz, gdy Pogon przeżywa ciężkie chwile. Co ciekawe, kiedyś „Bebeto” zrezygnował nawet z lepszego od Latynosa Marka Włodarczyka, gdyż stwierdził. - Jest on lepszy od Julcimara, ale Brazylijczyk ma większe zdolności przywódcze.

Piłkarz z Ameryki Południowej doskonale czuje się w naszym kraju. Świetnie opowiada nasze narzecz, jest ceniony przez kibiców i dziennikarzy. Nie obyło się jednak bez zgryzotów. Kilka miesięcy temu, podczas meczu Pucharu Polski z Lechią w Gdańsku Brazylijczyk oraz jego krajanów chuliganów obrzucił bananami. Julcimar bardzo przeżył tą sytuację. - Cała sprawa odbiła się rzeczywiście szerokim echem w Brazylii - przyznaje Julcimar. - Jakże wywołała reakcję? Przede wszystkim zażenowania i zdziwienia - opowiada ze smutkiem. - Moi rodacy nie mogli w to uwierzyć! W Brazylii panuje przekonanie, że w cywilizowanych krajach takie akty rasizmu nie powinny się zdarzać.

Julcimar był także jednym z bohaterów śmiesznych sytuacji. Kilka lat temu wraz z rodakami i byłym „Portowcem”, Batatą, paradował po polskich ulicach w...samych rajtużach. - Nikt nam nie powiedział, że zimą zakłada się na nie spodnie - wspominał później ze śmiechem Latynosi. Julcimar ma też szczęście do żony, Julianne, którą poznał w swoim kraju. Kiedyś, przed meczem z Łódzkim KS, stwierdziła ona, że Pogoni wygra to spotkanie. Pomylła się...ale niewiele. - „Paprykarze” ograli łodzian 3:1.

PIOTR CELEBAN >>> KARATEKA



Jest doskonałym przykładem na to, że Pogon Szczecin powinna opierać się na wychowankach, a nie zaciągać Latynosów. I pomyśleć, że jeszcze zimą Piotr Celeban chciał opuścić ukochany klub.

- Nie widziałem szans na regularną grę, a w

moim wieku to ważne, by mieć pewne miejsce w składzie - wyjaśniał Celeban, który był gotów przejść do Jagiellonii Białystok, gdzie trenerem był wówczas Ryszard Tarasiewicz, szkoleniowiec, któremu Piotrek wiele zawdzięcza. Panowie poznali się, gdy w zeszłym sezonie młodzian przebywał na rocznym wypożyczeniu w drugoligowym Śląsku Wrocław. - Gdyby nie Śląsk dziś byłbym o wiele słabszym piłkarzem. Wiele zawdzięczałem trenerowi Ryszardowi Tarasiewiczowi, który dużo pracował ze mną indywidualnie nad taktyką - mówi Celeban, który początkowo krył nosiem na przeprowadzkę. Zresztą, w ukochanym klubie zawsze miał pod górkę. Zadebiutował w pierwszej drużynie „Portowców” dwa lata temu, w kolejnym sezonie zaliczył kilka występów, strzelił nawet bramkę, ale w obecnych rozgrywkach nadal nie miał pewnego miejsca w składzie. Dopiero Bogusław Baniak odważnie postawił na dynamicznego (kiedyś trenował judo!) przebojowego chłopaka, którego rajdy prawą stroną boiska

są niezwykle groźne. - Intensywnie ćwiczę z Markiem Kowalem dośrodkowania i strzały głową, więc liczę, że jeszcze poprawię dorobek strzelecki i w ten sposób pomogę drużynie - mówi Piotrek, który musi jeszcze poprawować nad taktyką i grą w obronie. To jednak nie dziwi, zwyczajny, że przez dłuższy okres czasu grał on...w ataku. Jego idolem jest Brazylijczyk Roberto Carlos, a nie żaden z kolegów z drużyny. O Latynosach z Pogoni ma zresztą kiepskie zdanie. - Na pewno nie są lepiej wyszkoleni technicznie od nas. Ponadto nie integrują się z nami, bo niby jak? Kiedy jedziemy do Łodzi, na przykład do centrum handlowego, oni idą w swoją stronę, a my w swoją. - mówi Piotr, który nie myśli, na razie, o tym, co będzie z klubem w przyszłości. - Mógłbym przez to oświecić. Bardzo chciałbym nadal grać w ekstraklasie w Pogoni, bo o tym marzęłem przecież od dziecka. Oddałbym za to wszystko. Brazylijczyk sobie pojadł do domu, a my będziemy musieli świecić twarzami, gdyby zespół spadł.



Pogoń Szczecin

kadra wiosna 2007

imię i nazwisko	data ur.	wzrost/ waga	I liga
Bramkarze			
Gu	24.01.87	185/80	1-0
Tomasz Judkowiak	21.12.85	186/84	0-0
Radosław Majdan	10.05.72	185/79	313-0
Paweł Waśków	02.07.89	187/79	0-0
Obrońcy			
Piotr Celeban	25.06.85	181/76	28-5
Diego	22.04.86	193/84	8-0
Felipe	22.05.85	173/71	4-0
Piotr Hernacki	29.08.87	180/70	0-0
Julcimar	30.07.78	180/78	104-3
Otávio	22.11.83	190/80	6-0
Thiago	25.03.86	183/78	7-0
Pomocnicy			
Amaral	28.02.73	170/67	16-1
Buiu	01.04.87	181/75	0-0
Campos	27.02.87	175/68	8-0
Lilo	27.05.83	180/72	31-0
Marcelo	03.04.87	178/70	5-0
Robson	07.01.87	182/75	0-0
Łukasz Skórski	24.02.85	176/66	9-0
Tinga	12.08.85	180/70	7-0
Napastnicy			
Andradina	13.09.74	177/79	64-19
Artur Bugaj	22.10.70	176/77	139-17
Daniilo	11.11.86	186/73	3-1
Élton	09.05.85	187/82	31-3
Kamil Grosicki	08.06.88	177/69	19-2
Marek Kowal	24.01.85	182/73	9-0
Tiago Martins	05.01.84	190/86	5-0

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół w składzie: **Redaktor Naczelny:** Wacław Wachnik, **Oprawa graficzna i skład:** www.nhstudio.pl, **Fotografie:** Tomasz Forta

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY



SPONSOR TECHNICZNY



DOMINET

BANK



KGHM
ECOREN

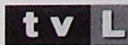


DIALOG telecom
Wielej możliwości...



interferie.pl

SPONSORZY



PRZEGŁAD
SPORTOWY



PATRONI MEDIALNI

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej-Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
Interferie@interferie.pl

BORNIT ****

Szklarska Poręba

MALACHIT

Świeradów Zdrój

CHALKOZYN

Kołobrzeg

ARGENTYT

Dąbki

BARBARKA

Winioujście

LECHSZTYN

Ustronie Morskie

GÓRNICZA

STRZECHA

Szklarska Poręba

SŁAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

Lubin oraz Głogów



interferie.pl

INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM





Konsekwentny

Kilka lat temu ówczesny drugi trener Zagłębia Lubin, Janusz Kubot, wybrał się na turniej mistrzowski juniorów. Podczas jednego ze spotkań zwrócił uwagę na ruchliwego i niewysokiego blondyna UKP Zielona Góra, który z łatwością radził sobie z rywalami. Rówieśnikom z Lubina strzelił wówczas dwie bramki. Kubot wpisał sobie nazwisko piłkarza do notesu, a po meczu podszedł do chłopaka i zapytał. - Chciałbyś grać w Zagłębiu Lubin? Nie – usłyszał w odpowiedzi.

Marcin Pietroń

Data urodzenia: 24 stycznia 1986

Poprzednie kluby: UKP Zielona Góra, Zagłębie Lubin, Lechia Zielona Góra

Wzrost/waga: 174 cm /70 kg

Pozycja: pomocnik

W ekstraklasie: 10-3 (stan na 8.05.07 r.)

Mam słabość do: słodczy

Cecha główna mojego charakteru: jestem towarzyski :)

Ulubiony film: Gladiator

Ulubiona książka: Pianista

Ulubiony piłkarz: Ronaldo

Ulubiony klub: Barcelona

Wymarzone miejsce na wakacje: morze

Piłkarskie marzenie: Mistrzostwo Świata





- Jednak wspólnie z trenerem Kubotem ustaliliśmy, że do piłkarskiej stolicy Dolnego Śląska przeprowadzę się za rok. I tak faktycznie się stało – opowiada „Piero”. Wychowanek UKP Zielona Góra, gdzie jego talent oświadczył trener Piotr Żak, wskoczył do składu Zagłębia niespodziewanie w meczu 24. kolejki z Wisłą Płock. Wszyscy zastanawiali się, jak trener Zagłębia, Czesław Michniewicz, wypelni lukę po stracie Roberta Kolendowicza. Obstawiano, że opiekun lubinian powróci do ustawienia 1-4-5-1 z Łukaszem Piszczkiem na lewej pomocy, ewentualnie swoją szansę dostanie Zbigniew Grzybowski, a tymczasem, tak, „po cichutku”, do składu wskoczył Piotr. O tym, jak trafna była to decyzja, wszyscy przekonali się w 20. minucie meczu, gdy filigranowy zawodnik trafił do siatki „Nafciarzy”. Ostatecznie lubinianie zwyciężyli 2:0, a Marcin miał spory wkład w zdobycie trzech punktów. To jednak było dopiero preludium tego, co miało dopiero nastąpić. Następnym mecz z Koroną Kielce stał pod znakiem fenomenalnej dyspozycji strzeleckiej Pietronia. Jego obie bramki zapewniły Zagłębiu szalenie ważne zwycięstwo. - Przy pierwszej bramce wydawało mi się, że jestem na spalonym, ale tak, na szczęście, nie było - dzielił się wrażeniami ze szczęśliwy strzelec. - Z kolei przy drugim голу myślałem, że Rui Miguel weźmie tę piłkę, jednak dobrze się stało, że mi ją zostawił, a ja strzeliłem w długi róg. Nie boję się uderzać z takich pozycji, ponieważ dużo czasu spędzam na indywidualnych zajęciach z trenerem Fedorkiem, co daje efekty. A obie bramki dedykuje Michałowi Chałbińskiemu i mam nadzieję, że nic mu się poważnego nie stało. - dodał Piotr. Trener Michniewicz przekonywał natomiast dziennikarzy. - Widzę w nim potencjał i widzę też, jak on mocno pracuje na treningach. To bardzo obiecujący chłopak. Za trzy lata to będzie najlepszy polski lewy obrońca. Proszę to zapamiętać. Nie widzę w tej chwili lepszego materiału na tę pozycję - przyznał nawet opiekun lubinian, po czym zaczął wymieniać atuty gracza. - Szybki, dynamiczny, z kapitalnym odbiorem piłki i niesamowitym ciągiem do przodu. Do tego dochodzi umiejętność gry kombinacyjnej, dobrze ułożona noga - chwalił Pietronia szkoleniowiec. Ten zaś nie pozostaje mu dłużny. - Kiedy wrocilem z wypożyczenia do Lechii Zielona Góra serjynie strzelałem gole w sparingach, a mimo to trener Klejndinst bał się na mnie postawić. Trener Michniewicz na pewno jest odważniejszy w swoich decyzjach. Bo choć w pierwszej połowie meczu z Koroną nie rozgrywałem porywających zawodów, to jednak szkoleniowiec dał mi szansę w drugiej połowie, a ja odpiłem za zaufanie – wyjaśnia lewonozny zawodnik, dla którego był to dopiero dziesiąty występ w pierwszej lidze. Debiutował w niej wiosną 2005 roku za kadencji Drazena Beska, to jednak nie zdołał na stałe przekonać do swojej osoby szkoleniowców. Sezon 2005/06 spędził na wypożyczeniu w Lechii Zielona Góra, gdzie

przez pewien czas mógł ponownie trenować pod okiem Piotra Żaka, szkoleniowca, któremu – jak sam mówi – wiele zawdzięcza. Po powrocie do Lubina ocałał się o pierwszy zespół, lecz szans na grę nawet w końcówkach meczu nie miał zbyt wiele. Wyjątek stanowił jesienny mecz z Widzewem w Łodzi (2:0), w którym Piotr, wobec kłopotów lubinian z lewą flanką, dostał od Czesława Michniewicza szansę gry od pierwszej minuty i na pewno nie zawiodł. Jednak przed rundą wiosenną również niewiele wskazywało na to, że zła karta się odwróci. - Na pierwszym obozie w Pogorzeli naciągnąłem włókienka mięśnia czworogłowego – opowiadał na łamach „Sportu”. - Nie pojechałem przez to do na zgrupowanie do Portugalii, później kontuzja odnowiła mi się na zgrupowaniu w Turcji. Potem jeszcze przyplątały się kłopoty z piętą. Straciłem w sumie ponad miesiąc przygotowań – opowiadał „Piero”, który o tym, że wraca na pierwszoligowe boiska dowiedział się od Czesława Michniewicza w Płocku. - Trener przedstawił mi swoje oczekiwania, zapytał o zdrowie, opowiedział o taktyce. Nie chciał cofać Łukasza Piszczka na lewą pomoc, zamierzał grać ofensywnie, dwójką napastników. Cieszę się, że mi się udało – mówił po wielce udanym występie przeciwko Wiśle. W meczu z Koroną Kielce Marcin potwierdził, że szkoleniowiec Zagłębia może na niego liczyć. - Na pewno Marcin w tych dwóch meczach pokazał, że warto na niego stawiać – potwierdza trener Michniewicz. - Mam jednak świadomość tego, że Marcin nie jest dobrze przygotowany do sezonu i teraz, kiedy gramy co trzy dni, przyjdzie taki moment, że zabraknie mu sił. Proszę pamiętać, że Marcin nie trenował z nami przez niemalże cały okres przygotowawczy, kiedy do na zgrupowaniu w Pogorzeli nabawił się kontuzji i dopiero teraz zagrał z nami pierwsze mecze – tonuje jednak euforystyczne nastroje opiekun lubinian.

Pietr ma jednak nadzieję, że jego czas wreszcie nadszedł. Konsekwentnie dąży do celu, który sobie założył. Jest pracowitym chłopakiem. Po niemal każdym treningu, mimo zmęczenia, idzie jeszcze na siłownię, by popracować nad dynamiką. Najważniejsze, że jest także skromny. - To najszcześliwszy tydzień w moim życiu, ale twardo stącam po ziemi. Zdaje sobie sprawę, że zagrał tylko dlatego, że urazy zmożył Roberta Kolendowicza. Jest on lepszym piłkarzem ode mnie, dlatego jak wróci do zdrowia, to ja pewnie znów trafię na ławkę. Dopóki jednak będę grał, to zrobię wszystko, by prezentować się jak najlepiej – mówi zawodnik, który z każdym kolejnym spotkaniem nieszablony zawodnik powinien nabierać coraz większego cwaniactwa i prezentować się jeszcze lepiej. Wydaje się, że wreszcie dojrzał do tego, by móc regularnie biegać po pierwszoligowych boiskach.



Konsekwentny

Kilka lat temu ówczesny drugi trener Zagłębia Lubin, Janusz Kubot, wybrał się na turniej mistrzowski juniorów. Podczas jednego ze spotkań zwrócił uwagę na ruchliwego i niewysokiego blondyna UKP Zielona Góra, który z łatwością radził sobie z rywalami. Równieśnikiem z Lubina strzelił wówczas dwie bramki. Kubot wpisał sobie nazwisko piłkarza do notesu, a po meczu podszedł do chłopaka i zapytał: - Chciałbyś grać w Zagłębiu Lubin? Nie – usłyszał w odpowiedzi.

Marcin Pietrón

Data urodzenia: 24 stycznia 1986

Poprzednie kluby: UKP Zielona Góra, Zagłębie Lubin, Lechia Zielona Góra

Wzrost/waga: 174 cm / 70 kg

Pozycja: pomocnik

W ekstraklasie: 10-3 (stan na 8.05.07 r.)

Mam słabość do: słodczy

Cecha główna mojego charakteru: jestem towarzyski ;)

Ulubiony film: Gladiator

Ulubiona książka: Pianista

Ulubiony piłkarz: Ronaldo

Ulubiony klub: Barcelona

Wymarzone miejsce na murze: wacje

Piłkarskie marzenie: Mistrzostwo Świata

- Jednak wspólnie z trenerem Kubotem ustaliliśmy, że do piłkarskiej stolicy Dolnego Śląska przeprowadzę się za rok. I tak faktycznie się stało – opowiada „Piero”. Wychowanek UKP Zielona Góra, gdzie jego talent osłabiał trener Piotr Zak, wskoczył do składu Zagłębia niespodziewanie w meczu 24. kolejki z Wisłą Płock. Wszyscy zastanawiali się, jak trener Zagłębia, Czesław Michniewicz, wypełni lukę po stracie Roberta Kolendowicza. Obstawiano, że opiekun lubinian powróci do ustawienia 1-4-5-1 z Łukaszem Piszczkiem na lewej pomocy, ewentualnie swoją szansę dostanie Zbigniew Grzybowski, a tymczasem, tak „po cichutku”, do składu wskoczył Pietrón. O tym, jak trafna była to decyzja, wszyscy przekonali się w 20. minucie meczu, gdy filigranowy zawodnik trafił do siatki „Nafciarzy”. Ostatecznie lubinianie zwyciężyli 2:0, a Marcin miał spory wkład w zdobycie trzech punktów. To jednak było dopiero preludium tego, co miało dopiero nastąpić. Następnym mecz z Koroną Kielce stał pod znakiem fenomenalnej dyspozycji strzeleckiej Pietronia. Jego obie bramki zapewniły Zagłębiu szalenie ważne zwycięstwo. - Przy pierwszej bramce wydawało mi się, że jestem na spalonym, ale tak, na szczęście, nie było - dzielił się wrażeniami ze szczęśliwy strzelec. - Z kolei przy drugim golem myślałem, że Rui Miguel weźmie tę piłkę, jednak dobrze się stało, że mi ją zostawił, a ja strzeliłem w długi róg. Nie boję się uderzać z takich pozycji, ponieważ dużo czasu spędzam na indywidualnych zajęciach z trenerem Fedorukiem, co daje efekty. A obie bramki dedykuję Michałowi Chałbińskiemu i mam nadzieję, że nic mu się poważnego nie stało - dodał Pietrón. Trener Michniewicz przekonywał natomiast dziennikarzy. - Widzę w nim potencjał i widzę też, jak on mocno pracuje na treningach. To bardzo obiecujący chłopak. Za trzy lata to będzie najlepszy polski lewy obrońca. Proszę to zapamiętać. Nie widzę w tej chwili lepszego materiału na tę pozycję - przyznał nawet opiekun lubinian, po czym zaczął wymieniać atuty gracza. - Szybki, dynamiczny, z kapitalnym odbiorem piłki i niesamowitym ciągiem do przodu. Do tego dochodzi umiejętność gry kombinacyjnej, dobrze ułożona noga - chwalił Pietronia szkolenowiec. Ten zaś nie pozostaje mu dłużny. - Kiedy wróciłem z wypożyczenia do Lechii Zielona Góra seryjnie strzelałem gole w sparingach, a mimo to trener Klejndinst bał się na mnie postawić. Trener Michniewicz na pewno jest odważniejszy w swoich decyzjach. Bo choć w pierwszej połowie meczu z Koroną nie rozgrywałem porównujących zawodów, to jednak szkolenowiec dał mi szansę w drugiej połowie, a ja odpłaciłem za zaufanie - wyjaśnia lewonożny zawodnik, dla którego był to dopiero dziesiąty występ w pierwszej lidze. Debiutował w niej wiosną 2005 roku za kadencji Drażena Beska, to jednak nie zdołał na stałe przekonać do swojej osoby szkoleniowców. Sezon 2005/06 spędził na wypożyczeniu w Lechii Zielona Góra, gdzie

przez pewien czas mógł ponownie trenować pod okiem Piotra Zaka, szkoleniowca, któremu - jak sam mówi - wiele zawdzięcza. Po powrocie do Lubina odcierał się o pierwszy zespół, lecz szans na grę nawet w końcówkach meczu nie miał zbyt wiele. Wyjątek stanowił jesienny mecz z Widzewem w Łodzi (2:0), w którym Pietrón, wobec kłopotów lubinian z lewą flanką, dostał od Czesława Michniewicza szansę gry od pierwszej minuty i na pewno nie zawodził. Jednak przed rundą wiosenną również niewiele wskazywało na to, że zła karta się odwróci. - Na pierwszym obozie w Pogorzeli naciągnąłem włókienka mięśnia czworogłowego - opowiadał na łamach „Sportu”. - Nie pojechałem przez to do na zgrupowanie do Portugalii, później kontuzja odnowiła mi się na zgrupowaniu w Turcji. Potem jeszcze przysłatyły się kłopoty z piętą. Straciłem w sumie ponad miesiąc przygotowań - opowiadał „Piero”, który o tym, że wraca na pierwszoligowe boiska dowiedział się od Czesława Michniewicza w Płocku. - Trener przedstawił mi swoje oczekiwania, zapytał o zdrowie, opowiedział o taktyce. Nie chciał cofać Łukasza Piszczka na lewą pomoc, zamierzał grać ofensywnie, dwójką napastników. Ciesze się, że mi się udało - mówił po wielce udanym występie przeciwko Wiśle. W meczu z Koroną Kielce Marcin potwierdził, że szkoleniowiec Zagłębia może na niego liczyć. - Na pewno Marcin w tych dwóch meczach pokazał, że warto na niego stawiać - potwierdza trener Michniewicz. - Mam jednak świadomość tego, że Marcin nie jest dobrze przygotowany do sezonu i teraz, kiedy gramy co trzy dni, przyjdzie taki moment, że zabraknie mu sił. Proszę pamiętać, że Marcin nie trenował z nami przez niemalże cały okres przygotowawczy, kiedy do na zgrupowaniu w Pogorzeli nabawił się kontuzji i dopiero teraz zagrał z nami pierwsze mecze - tonuje jednak euforyczne nastroje opiekun lubinian.

Pietrón ma jednak nadzieję, że jego czas wreszcie nadszedł. Konsekwentnie dąży do celu, który sobie założył. Jest pracowitym chłopakiem. Po niemal każdym treningu, mimo zmęczenia, idzie jeszcze na siłownię, by popracować nad dynamiką. Najważniejsze, że jest także skromny. - To najczęściejświły tydzień w moim życiu, ale twarzą stąpać po ziemi. Zdaje sobie sprawę, że zagrał tylko dlatego, że urazy zmożył Roberta Kolendowicza. Jest on lepszym piłkarzem ode mnie, dlatego jak wróci do zdrowia, to ja pewnie znów trafię na ławkę. Dopóki jednak będę grał, to zrobię wszystko, by prezentować się jak najlepiej - mówi zawodnik, który z każdym kolejnym spotkaniem nieszablonoowy zawodnik powinien nabierać coraz większego cwaniactwa i prezentować się jeszcze lepiej. Wydaje się, że wreszcie dojrzał do tego, by móc regularnie biegać po pierwszoligowych boiskach.



Spełniony

Anderson PEDRO

Anderson PEDRO był tak naprawdę jedynym perspektywicznym zawodnikiem Pogoni Szczecin, który zasługiwał na zainteresowanie ze strony mocniejszych klubów Orange Ekstraklasy. Bardzo dobrze wyszkolony technicznie, umiejący celnie uderzyć z rzutu wolnego, brazylijski Latynos ostatecznie został wypożyczony do czerwca do Zagłębia Lubin, gdzie na razie jednak nie błyszczy. - Jego czas jednak niejdzie – nie ma wątpliwości trener Czesław Michniewicz, który widzi Andersona w swojej drużynie.

- Pamiętasz swój pierwszy kontakt z futbolem? Pierwszy mecz, który oglądałeś w telewizji?

- Niezbyt wyraźnie. Doskonale za to pamiętam, że wspólnie z całą rodziną siadaliśmy przed telewizorem, by śledzić wydarzenia piłkarskie. A pierwszy mecz... Hm... Miałem wówczas sześć lat i akurat pokazywano spotkanie z udziałem zespołu Corinthians.

- Czy w tej drużynie grał piłkarz, który był dla Ciebie wzorem?

- Nie.

- Więc kto był dla Ciebie piłkarskim idolem? Zico? Romario?

- To znakomici zawodnicy, ale nie ich podziwiałem. Graczem, w którego byłem zapartym i na którym później się wzorowałem był „Fenomeno”, czyli Ronaldo.

- Jak zaczęła się Twoja fascynacja futbolem?

- Tak, jak w przypadku chyba każdego dziecka w Brazylii, czyli od codziennego kopania piłki na ulicach. Podobnie jak Filipe nieustannie ugałmiałem się za futbolówką, rozgrywałem od rana do wieczora niezliczoną ilość spotkań, triumfowałem po zwycięstwach, przeżywałem gorzkie porażki. W Brazylii nie ma czegoś takiego, że pewnego dnia postanowisz, że będziesz grał w piłkę. Po prostu grasz i już. Kiedy miałem jedenaście lat trafiłem bez większego powodu. Tego samego, w którym przez kilka miesięcy występował Polak, Mariusz Piekarski. I tak się zaczęła moja przygoda z piłką.

- Twój kolega z drużyny, Felix, zdradził, że w młodości chciał być dentystą. Czy Ty również miałeś jakiś inny, obcy piłki, wymarzony zawód, w którym chciałeś się realizować?

- Ja chciałem być adwokatem!

- Dlaczego akurat adwokatem?

- Ponieważ w Brazylii jest wysoki wskaźnik przestępczości. Wielu ludzi zabija innych, niekiedy bez większego powodu. Chciałem ich wszystkich wsadzić do więzienia (śmiech). A mówiąc poważnie, to jest to ciekawy i dobrze płatny zawód.

- Zostałeś jednak piłkarzem, a nie adwokatem. Dlaczego?

- Ponieważ kopanie futbolówki sprawiało mi frajdę, a oprócz tego mogłem również zarabiać pieniądze, wspierać finansowo rodzinę, co nie było bez znaczenia.

- W swojej ojczyźnie nie zrobiłeś jednak wielkiej kariery? Dlaczego?

- Grałem w kilku klubach, między innymi w słynnym Botafogo, lecz tak naprawdę w żadnym nie dostałem szansy gry. W Brazylii wiele zależy od układów, powiązań i menadżerów, którzy trzymają rękę na pulsu. Jeśli masz obrotnego menadżera, który posiada wiele wpływów w różnych miejscach, to możesz liczyć na regularne występy i związaną

Czesław Michniewicz (trener Zagłębia Lubin):

Anderson to znakomity piłkarz, lecz jego pech polega na tym, że gra na pozycji Małcha Iwańskiego, który ma szesnasto asyst i całą rundę imponuje formą. Brazylijski musi zatem czekać na swoją szansę, gdyż na pewno ją dostanie. Rozmawiałem zresztą z Pedro o jego sytuacji, wyjaśniłem mu, dlaczego nie gra. Tak to czasami jest, że pech jednego, jest szczęściem drugiego – mogę podać przykład chociażby Pietronia, który wypłynął na ligowe wody tylko dlatego, że kontuzji doznał Kołendowicz. Sprawdził się Andersona dlatego, ponieważ kontuzjowany był Darek Jackiewicz, a potrzebowaliśmy wsparcia dla osamotnionego Macieja Iwańskiego. Zdarzają się przecież kontuzje, kartki, a wtedy stwarza się szansa dla innych. Mogę zapewnić, że Brazylijski na pewno jeszcze dostanie swoją szansę gry i jestem przekonany, że wykorzysta ją w stu procentach. Ostatnio przecież imponuje formą, zagrał świetny mecz w rezerwach. Będziemy chcieli, żeby został u nas na dłużej.

z nimi promocję. Ja, niestety, nie miałem nikogo takiego przy sobie i dlatego moja gra w Brazylii nie była naczyniowa sukcesami. Szkoda, bo moim marzeniem zawsze była gra w Europie, a tylko dzięki dobrej grze w ojczyźnie trafiają się oferty z tej części świata.

- Filipe wyjechał z Brazylii w wieku siedemnastu lat. Czy w Twoim przypadku nie dało się opuścić rodzinnego kraju również szybko?

- Niestety, ale nie miałem takiej możliwości jak mój kolega z drużyny. Jak już mówiłem brakowało u mojego boku menadżera, który pilnowałby transfer na Stary Kontynent.

- W końcu jednak znalazłeś się w Polsce. Jak to się stało, że trafiłeś do Pogoni Szczecin?

- Skontaktował się ze mną pewien menadżer, który znał się z ówczesnym prezesem Pogoni, Dawidem Ptakiem. Zaproponował mi on grę w polskim klubie. Nie wahałem się ani przez moment, tym bardziej, że miałem świadomość tego, że w Pogoni mogę wreszcie liczyć na regularną grę.

- Co wiedziałeś o naszym kraju przed przyjazdem do niego?

- Nic... Przyszan, że nie wiedziałem nawet, że papież Jan Paweł II jest Polakiem. Jechałem w ciemno, ale bez większych obaw.

- Zostałmy na chwilę przy temacie brazylijskiej Pogoni. Podczas obozu w Twojej ojczyźnie drużynie „Portowców”, o której obliczu decydowali Twoi rodzice, szło naprawdę dobrze. Już jednak w rozgrywkach ligowych szczeciński zespół spisywał się fatalnie. Dlaczego?

- Rzeczywiście, podczas obozu rozgrywaaliśmy znakomite spotkania, blyszczyli wówczas gwiazdy Cleissona, Bataty II, Amarala, czy Williama. W Polsce było jednak fatalnie, to prawda. Moim zdaniem największy wpływ na to miała decyzja o zwolnieniu trenera Serrao. Do momentu, kiedy on nas prowadził graliśmy po brazylijsku, czyli tak, jak lubimy. Każdy zawodnik wiedział, czego od niego oczekuje szkolonowiec, jakie są jego zadania na boisku i skrupulatnie wykonywał swoje obowiązki. Nie było problemów z komunikacją, zrozumieniem. To przynosiło efekty. W momencie, kiedy Serrao został zwolniony, a zastąpił go Bohumil Panik, zmienił się także sposób naszej gry. Nowy trener zaczął wpaść nam zupełnie nową taktykę i... zgłupieliliśmy. Zupełnie nie wiedzieliśmy, co mamy grać, jakie zadania taktyczne mamy realizować i dlatego prezentowaliśmy się słabo, jako zespół. Indywidualną grą nie mogliśmy przeciwieć wiele działań. Do tego doszły problemy z aklimatyzacją. W Brazylii trenowaliśmy w temperaturze dochodzącej do trzydziestu stopni, natomiast w Europie pogoda była mroźna, a temperatura minusowa. Większość z nas przeżyła szok. Potrzebowaliśmy czasu, żeby przyzwyczaić się do nowych warunków.

- Może problemem było również to, że cały czas byliście skoszaronami w Gutowie Małym? Przebywaliście cały czas w tym samym

towarzystwie, mogliście zatem po pewnym czasie mieć siebie dość...

- To prawda, byliśmy skazani na siebie, lecz węższego problemu z tym nie mieliśmy. W wolnych chwilach zawodnicy korzystali głównie z internetu, dzięki któremu mogli kontaktować się z rodzinami. Ja uważam, że problemem Pogoni i czynnikami, który w głównej mierze zdecydowały o tym, że eksperyment Pana Antoniego Ptaka nie wypalił był brak dokładnej przemyślanej polityki klubu. Nie może być przecież tak, że do rozgrywek przygotowuje nas jeden trener, a tuż przed rozpoczęciem ligi następuje zmiana na stanowisku szkoleniowca, a nowa osoba oczekuje od nas czegoś innego. Powinniśmy, w mojej opinii, także szybciej przyjechać do Polski, by mieć więcej czasu na przystosowanie się do nowych warunków.

- Na pewno nie pomogły wam wewnętrzne spory. Podobno starsi Brazylijczycy niechętnie patrzyli na młodszych krajanów...

- Racja... Był konflikt między rutyniarzami, a młodszymi zawodnikami, ale tylko na początku pobytu w Polsce. Później wszystko sobie wyjaśniliśmy i nie było między żadnych niesnasków.

- A polsko-brazylijski konflikt też miał miejsce?

- Nie, nie mieliśmy problemów z Polakami występującymi w Pogoni. Przynajmniej ja tego nie odczułem.

- O siłę Pogoni mieli stanowić bardzo znani i szanowani w Twojej ojczyźnie gracze: Amaral, Batata II, Cleisson, lecz każdy z nich mocno rozczarował. Dlaczego?

- Myślę, że nie potrafili oni przystosować się do nowych realiów. To byli doświadczeni zawodnicy, nauczani grać, postępować i myśleć na „brazylijską” modłę. Tymczasem po zatrudnieniu Bohumila Panika oczekiwano, że będą oni grać „po polsku”. Rutyniarze nie potrafili przystosować się do większej dyscypliny taktycznej, która ograniczała ich wrodzoną fantazję. Mieli nawyki, których nie potrafili wyeliminować.

- A propos nawyków. Media donosiły także o tym, że ci piłkarze nie prowadzili zbyt sportowego trybu życia. Podobno w późnych godzinach wieczornych objadali się słodkimi ciastkami, co miało wpływ na ich wagę. To było zresztą doskonale widoczne po Batacie...

- Możliwe, że to także miało wpływ na to, że żaden z tych uznanych i świetnych przecież piłkarzy w Polsce się nie sprawdził. Ja ich nie kontrolowałem, nie patrzyłem co i kiedy jedzą...

- Brazylijska Pogoń z roku na rok radzi sobie coraz gorzej. W obecnych rozgrywkach „Portowcy” grają beznadziejnie i już chyba nic ich nie ochroni przed barażami z drugoligowcem. Czy Twoim zdaniem Pogoń ma jednak szansę na ich uniknięcie?

- Mówiąc szczerze, to szansę na taki scenariusz są naprawdę niewielkie. Im wyrażnie nie idzie, a nie ma też powodów, dzięki którym można by wierzyć, że będzie lepiej. Ubolewam nad tym, ponieważ cały czas śledzę losy Pogoni, jestem w stałym kontakcie z zawodnikami tego klubu, Lilo, Julimarem. Chociaż...może jednak zła karta się odwróci?

- Czy właśnie Lilo i Julimara postrzegasz, jako kluczowych zawodników naszych dzisiejszych rywali?

- Tak. Lilo to dynamiczny i przebojowy zawodnik, Julimar to zaś znakomity obrońca. Jest jeszcze Edi Andradina, inteligentny, ze znakomitą lewą nogą, umiejący strzelać bramki. Ja osobiście jestem jednak pod wrażeniem innego zawodnika...

- Którego?

- To Marcelo, młokos, który już teraz nieźle radzi sobie w polskiej lidze. Znakomity technicznie, przebojowy, myślący na murawie. Jest dobry, ponieważ gra...po europejsku. Jeśli nadal będzie się dobrze prezentował, a jestem przekonany, że tak faktycznie będzie, to wówczas trafi do lepszego klubu.

- Właśnie. Marcelo to w zasadzie jedyny zawodnik, który wyróżnił się spośród Twoich rodaków sprowadzonych przez Pogon

tej zimy. A przecież zachwycał miał choćby napastnik Tiago Martins...

- Tiago uchodził w moim kraju za utalentowanego i niezłego zawodnika. W Polsce jednak, jak na razie, nie przekonuje. Być może ciężko mu się zaaklimatyzować. Dajmy mu czas.

- Kiedy dowiedziałeś się o ofercie Zagłębia Lubin?

- W trakcie rundy jesiennej dostałem sygnał, że interesuje się mną Zagłębie i Lech Poznań. Spośród tych dwóch ofert uznałem, że ciekawsze jest ta do Dolnego Śląska. Z perspektywy czasu uważam, że dokonałem dobrego wyboru.

- Naprawdę? Przecież w Lubinie, jak dotąd, grasz mało.

- To prawda, uważam, że nie dostałem jeszcze poważniejszą szansę na zaprezentowanie swoich umiejętności. Jednak poprzez dobrą grę w drugim zespole będę chciał pokazać się trenerowi Czesławowi Michniewiczowi. Na pewno chciałbym zostać w Zagłębiu, do którego jestem tylko wypożyczony.

- W Polsce występujesz od prawie roku. Jak ocenisz naszą ligę w porównaniu z brazylijską?

- Nie będę oryginalny, jeśli powiem, że w Polsce trenerzy zdecydowanie większy nacisk kładą na kondycję, taktykę i siłę fizyczną. W moim kraju piłkarz ma więcej swobody, może trochę pofantazjować na murawie. W Orange Ekstraklasie zawodnicy nie mają jednak wolnej przestrzeni i czasu na to, by popisywać się techniką. W pierwszych miesiącach miałem spore trudności z przystosowaniem się do takiego stylu gry, ale teraz już nie mam tego problemu.

- Czy jesteś zadowolony z przebiegu swojej kariery?

- Tak. Oczywiście, mogłbym szybciej wyjechać z Brazylii, ale nie ma co patrzeć w przeszłość. Obecnie jestem szczęśliwy, ponieważ jestem zawodnikiem znakomitego zespołu w Europie. To było moim celem.

- A czy niepełniono się jakieś Twoje piłkarskie marzenie? Choćby gra w reprezentacji Brazylii?

- Staram się pozytywnie patrzeć na to, co osiągnąłem w piłce. Moim celem był wyjazd na Stary Kontynent i to udało mi się zrealizować. W najbliższej przyszłości chciałbym jedynie wywalczyć stałe miejsce w podstawowym składzie Zagłębia. Wówczas będę naprawdę szczęśliwy.

- Jak się Tobie podoba w Polsce, w Lubinie? Czy w ogóle się podoba?

- Nie narzekam. Lubin przypomina mi moje rodzinne miasto. Trzymam się tutaj z moimi rodakami oraz Manuelem Arboledą i oczywiście moją żoną. Żyje mi się dobrze, mam regularnie płaconą pensję.

- A co Cię w Polsce najbardziej zaskoczyło i minus?

- Niemile były sytuacje, gdy spotkałem się z przejawami rasizmu. W Szczecinie czasami slyszalem za plecami rasistowskie okrzyki. W Lubinie, jak dotąd, z czymś takim się nie spotkałem, choć zauważyłem, że gdy, na przykład, stoję w kolejce w supermarkecie, to ludzie będący za mną zabierają swoje produkty i idą do innej kasy. Nic nie mówią, ale zachowują się dziwnie, jakbym im przeszkadzał. Nic jednak na to nie poradzę.

- A co w naszym kraju najbardziej Cię zaskoczyło?

- Minusowe temperatury. To był prawdziwy szok, gdy z upalnej Brazylii przeniesiłem się nagle do mroźnej Polski. Pewnego rodzaju wydarzeniem były także opady śniegu, z którym przecież nigdy się nie spotkałem...

- Były obrońca Legii, Moussa Ouattara, robił swego czasu zdjęcia białego puchu i wysyłał je rodzinie, by pokazać, jakie atrakcje spotkały go w Polsce.

- (Śmiech). Przynam szczerze, że ja również robiłem, a następnie wysyłałem rodzinie takie zdjęcia. Jednak i do śniegu można się przyzwyczaić.

TYLKO OFICJALNE PAMIĄTKI



Pamiątki do kupienia:

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

**Punkt handlowy w Hali nr 4 Centrum Handlowego „Defil” w Lubinie,
ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00**

**Stoisko „Złotnik-Zegarmistrz” w „Kauflandzie” w Lubinie,
ul. Zwierzyckiego 2, pon. – nd. w godz. 7.00 – 21.00**

**Sklep „Magic Sport” w Lubinie, ul. Kamienna 24A,
pon. – sob. w godz. 10.00 – 17.00**

Zagłębie Lubin SSA zaprasza
chłopców z klas **II i III Szkół**

Podstawowych do udziału w treningach.

Zajęcia odbywają się na stadionie Górniczego Ośrodka Sportu:

- Rocznik 1998 (kl. II) - w poniedziałki godz. 18.00
trener Janusz Stańczyk, tel. 0695 434 567
- Rocznik 1997 (kl. III) - we wtorki godz. 18.00
trener Janusz Rak, tel. 0667 215 875.

Blizsze informacje udziela także sekretariat klubu, tel. 076 847 86 44.

tv L

**Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu
„Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program
można obejrzeć w każdy wtorek o godz. 18.30 w regionalnej
Telewizji „ODRA” emitowanej na kanale TV4. Powtórka pro-
gramu w środę o godz. 7.20**

Piszczyk bez szczęścia



W starciu drużyny walczącej o honor z zespołem aspirującym do miana Mistrza Polski padł bezbramkowy remis. Jednakże było to jedno z najbardziej dramatycznych spotkań sezonu 2006/07.

Oba zespoły do tego niezwykle prestiżowego i ważnego dla nich starcia przystępowały osłabione. Trener Zagłębia, Czesław Michniewicz, nie mógł liczyć na najlepszego strzelca swojej drużyny i całej ligi – do 26. kolejki OE – Michała Chałbińskiego, który doznał urazu głowy w meczu z Koroną Kielce. Ponadto ze składu wypadł dynamiczny skrzydłowy Robert Kolendowicz, co również było sporym osłabieniem lubinian. Bo choć w dwóch ostatnich meczach „Koleńde” świetnie zastąpił Marcin Pietroń, to jednak nie ma wątpliwości, że reprezentant Polski dysponuje większymi umiejętnościami i doświadczeniem. Było to doskonale widoczne w meczu z Wisłą, gdy nieco przestraszony „Piero” bał się grać „jeden na jeden” z mało zwrotnym Michałem Thwaitem. A przecież Marcin potrafił świetnie dryblować. Kolendowicz nie miałby takich dylematów i zapewne kilka razy „objechałby” na pełnej szybkości Kangura i w swoim stylu zagrał świetną piłkę w pole karne. Teraz to jednak tylko gdybanie.

Trener krakowian, Kazimierz Moskal, nie mógł liczyć na wykartkowanych Marcina Baszczyńskiego, Jacoba Burnsa i Jeana Paulistę. Małą burzę wywołał artykuł w „Fakcie”, który ukazał się w dniu spotkania. Dziennikarze, opierając się na anonimowych opiniach wiślaków, sugerowali, że gracie „Białej Gwiazdy” w meczu z Odrą Wodzisław zostali celowo wykartkowani przez sędziego Mikołajewskiego, a machało w tym palce Zagłębie. Cóż, cel uświęca środki, a Wisła potrzebowała zwycięstwa, dlatego uciekała do wszelakich środków.

Kibice zastanawiali się kto, wobec absencji Chałbińskiego, będzie partnerował Łukaszowi Piszczkowi w ataku. Spekulowano, że może być to Dawid Banaczek, ewentualnie z prawej pomocy do ataku mógłby zostać przesunięty Wojciech Łobodziński. Tak się jednak nie stało, bowiem Czesław Michniewicz zmienił ustawienie na 1-4-5-1, a do gry delegował dwóch defensywnych pomocników Mateusza Bartzacka i Andrzeja Szczypkowskiego, którego na środku obrony zastąpił powracający po kartkowej pauzie Michał Stasiak. Lubinianie chcieli w pierwszej połowie przede wszystkim nie stracić bramki, a w drugiej zaatakować odważnie bramkę Wisły. Kontuzja „Szczypka” nieco skomplikowała te plany.

W składzie Wisły Burnsa zastąpił Mauro Cantoro. Potężną szansę rehabilitacji dostał Tomasz Dawidowski, który w Wodzisławiu opuścił boisko tuż po czerwonej kartce dla Baszczyńskiego.

Oba zespoły zaczęły spotkanie bardzo uważnie. Mało piłek było granych przez środek pola, dominowały dalekie podania do napastników. - Wisła i Zagłębie czują do siebie respekt – ocenił komentator stacji Canal+, były, znakomity obrońca, Kazimierz Węgrzyn. Kilka razy za daleką piłką popędził Dawidowski, który świetnie wychodził do takich podań. On także miał w pierwszej odsłonie sytuację bramkową, którą jednak zmarnował. Z drugiej strony po dośrodkowaniu Manuela Arboledy do strzału w pole karne składał się Łukasz Piszczek, który jednak został umiejętnie przytrzymany przez rutynowanego Macieja Stolarczyka. W efekcie nie trafił głową futbolówki.

Już w pierwszej odsłonie dochodziło do nerwowych sytuacji. Zupełnie niesłusznie został ukarany Arboleda, którego łokciem w plecy przy linii autowej dzielił Paweł Brożek. Wiślak kartki jednak nie dostał.

W 18. minucie murawę musiał opuścić kontuzjowany kapitan Andrzej Szczypkowski. Wprowadzony za niego Rui Miguel sprawił, że nieco ożywiła się gra Zagłębia. - To dlatego, że Melo zajął miejsce Iwańskiego, który często był za plecami Piszczka, a teraz Iwański cofa się po piłkę i, tak jak lubi, rozgrywa ją – stwierdził były wiślak, reprezentant Polski, Mirosław Szymkowiak, który także brał udział w komentowaniu meczu.

Pasjonujące były pojedynki jakie osamotniony w ataku Piszczek toczył z Cleberem. W jednym ze starć cwany Brazylijczyk przytrzymał za rękę wyprzedzającego go napastnika lubinian, ale sędzia nie dopatrzył się faulu. - Cleber ma respekt do Piszczka, dlatego za każdym razem chce mu pokazać, że to on jest górą – ciekawie zauważył Węgrzyn. Jednakże Łukasz nie pękał i raz po raz dawał się we znaki defensywie „Białej Gwiazdy”. Młody napastnik Zagłębia rozegrał fenomenalny mecz i do pełni szczęścia zabrakło jedynie bramki. Z całą odpowiedzialnością można



Wisła Kraków 0-0 Zagłębie Lubin

Wisła: 21. Emilian Dolha - 2. Michael Errol Thwaite (88, 99. Marek Penski), 6. Arkadiusz Głowacki, 25. Cleber, 3. Maciej Stolarczyk - 16. Jakub Błaszczykowski, 18. Dariusz Dudka, 20. Roberto Mauro Cantoro, 22. Piotr Brozek - 23. Paweł Brozek - 11. Tomasz Dawidowski (58, 15. Konrad Golos).

Zagłębie: 1. Michal Vaclavik - 19. Grzegorz Bartczak, 4. Michal Stasiak, 27. Vidas Alunderis, 5. Manuel Santos Arboleda Sanchez - 9. Wojciech Łobodzinski, 8. Mateusz Bartczak, 6. Andrzej Szczypiorski (18, 17. Rui Miguel, 7. Maciej Iwanicki, 24. Marcin Pietron (74, 25. Anderson) - 26. Lukasz Piszczek.

Żółte kartki: Jakub Błaszczykowski, Michael Errol Thwaite, Maciej Stolarczyk, Paweł Brozek - Manuel Santos Arboleda Sanchez, Marcin Pietron.

Sędziów: Robert Małek (Zabrze).

Widzów: 10.000.

jednak stwierdzić, że to najbardziej obiecujący i, być może, najlepszy napastnik biegnący po polskich boiskach!

Na prawdziwe emocje musieliśmy poczekać do drugiej połowy. Oba zespoły, zgodnie ze swoimi zwyczajem, ruszyły do odważnych ataków i na efekty nie trzeba było długo czekać. Sporo emocji na trybunach wywołała sytuacja, w której do prostopadłego podania Pawła Brozka wystartował Dawidowski. Napastnik Wisły został jednak wypredzony przez praktycznie bezbłędnego - podobnie jak Michał Stasiak - Vidas Alunderisa, który czując na plecach rękę „Dawida” ... odbił piłkę ręką w polu karnym. Wisła domagała się karnego, a Robert Małek wskazał na „wapno”, by po chwili... odwołać swoją decyzję. To był jednak początek dramaturgii. Następnie do głosu doszli lubinianie. W 55. minucie po dośrodkowaniu z prawej strony głową uderzał Łukasz Piszczek, a piłka zatrzymała się na poprzeczce bramki strzeżonej przez Emilianą Dolhę. Chwilę później „Piszczu” znakomicie przepełnił w polu karnym Clebera i Głowackiego

złazł się w znakomitej sytuacji strzeleckiej. Niestety, Łukasz nieco pochylony i uderzył nad poprzeczką. - I tak jestem pełen podziwu dla tego chłopaka! - piał z zachwytu Węgrzyn. Wiele fanom przypomnieli się wówczas słowa trenera Drażana Beska, który twierdził: - Za dwa lata Łukasz będzie czołowym napastnikiem w Polsce i może nawet w Europie - prorokował „Dado”, jakby na potwierdzenie słów Chorwata Piszczek kapitalnie uderzył z powietrza, piłka nabrała jeszcze niesamowitej rotacji i przełobowała Dolhę, nieuchronnie mierzącą do siatki. Jednakże Rumun w ostatniej chwili przeniósł futbolówkę nad poprzeczką! - Zabrakło szczęścia w moich sytuacjach strzeleckich. Gdy obrońcy się zderzyli mogłem się lepiej zachować, myślałem, że mam dwóch obrońców na plecach, a byłem sam i mogłem zrobić praktycznie wszystko. Niestety nie udało się, przestrzeliłem - mówił po spotkaniu Łukasz. - Po raz kolejny naszą zmurą okazał się Emilian Dolha, nie wiem czy jest inny bramkarz w lidze, który by taki strzał wybronił. - dodał Czesław Michniewicz.

Wkrótce do głosu doszła Wisła. W 63. minucie mając nieco

miejsca Jakub Błaszczykowski, z którym znakomicie radził sobie Arboleda, odważnie ruszył w kierunku pola karnego. - Kolumbijczyk ma już żółtą kartkę, dlatego w drugiej połowie będę próbował go wykorzystać, próbując zmusić go do błędów - mówił w przerwie „Błaszczu”, którego już w „szesnaste” zaatakował „Mani”. Latynos czubkiem buta wybił futbolówkę na rzut rżnię, a reprezentant Polski padł na murawę jak długi. Sędzia Robert Małek bez wahania pokazał na punkt znajdujący się jedenaście metrów od bramki Michala Vaclavika, lecz - mając wątpliwości - udał się do swojego asystenta, by skonsultować swoją decyzję. Po chwili Małek orzekł, że Arboleda czysto wybił futbolówkę. - Nie chciałbym być teraz w skórze sędziego głównego i liniowego, którym trener Moskal i cała ławka Wisły mocno wrzucają za kółko - zauważył Szymkowiak. Chwała jednak Malkowi, który po meksu i na chłodno potrafił ocenić sporne sytuację! Telewizyjne powtórki wykazały bowiem, że miał on rację, podobnie jak kilka minut później, gdy Paweł Brozek chciał wymusić rzut karny. Atakujący go wślizgiem Grzegorz Bartczak w ostatniej chwili cofnął nogi. Wislak, za próbę wymuszenia „jedenastki”, powinien zostać ukarany żółtą kartką. Drugą żółtą, a w konsekwencji czerwoną.

W końcówce meczu oba zespoły szturmowały swoje bramki. Lubinianie próbowali przesądzić o losach meczu za sprawą Arboledy i wprowadzonego pod koniec meczu Andersona Pedro, a o zwycięstwie Wisły mógł przesądzić inny rezerwowy Konrad Golos, który jednak przegrał pojedynek z fenomenalnym Vaclavikiem. Ostatecznie, mimo ogromnych emocji w końcówce, bramki nie padły, a remis jest jednak sprawiedliwym wynikiem.

Nie do końca jednak korzystnym dla Zagłębia, bowiem Belchatów łatwo ogrył Arkę w Gdyni i wypredził nasz zespół o dwa punkty. Do końca rozgrywek pozostały jednak jeszcze cztery kolejki, a w piłce wiele może się zdarzyć. A poza tym, kto by pod koniec września pomyślał, że w najgorszym przypadku będziemy Wicemistrzami Polski?!



ZAGŁĘBIE Lubin

przypuszczalny skład



1. Michal VACLAVIK (Czechy)

31 lat
Wzrost/Waga: 187 cm / 82 kg



19. Grzegorz Bartczak

22 lata
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg



4. Michał STASIAK

26 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg



9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI

25 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg



7. Maciej IWAŃSKI

26 lat
Wzrost/Waga: 171cm/70 kg



26. Łukasz PISZCZEK

22 lata
Wzrost/Waga: 184 cm / 73 kg



Czesław MICHNIEWICZ

Trener



5. Manuel ARBOLEDA (Kolumbia)

28 lat
Wzrost/Waga: 188 cm / 84 kg



27. Vidas ALUNDERIS (Litwa)

29 lat
Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg



6. Andrzej SZCZYPKOWSKI

36 lat
Wzrost/Waga: 178 cm / 74 kg



17. RUI MIGUEL Melo (Portugalia)

24 lata
Wzrost/Waga: 175cm/74 kg



24. Marcin PIETRON

21 lat
Wzrost/Waga: 174cm/70 kg

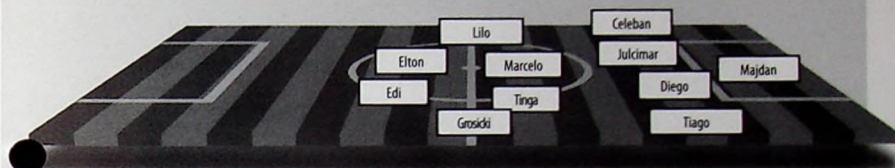
Ławka rezerwowych:

- 21. Mariusz LIBERDA 31 lat, Wzrost/Waga: 198 cm / 95 kg.
- 28. Zbigniew GRZYBOWSKI 31 lat, Wzrost/Waga: 178 cm / 76 kg
- 15. Robert KOLENDOWICZ 27 lat, Wzrost/Waga: 174 cm / 72 kg
- 8. Mateusz BARTCZAK 28 lat, Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg
- 13. Patryk KŁOFIK 21 lat, Wzrost/Waga: 171 cm / 70 kg
- 25. ANDERSON PEDRO (Brazylia) 27 lat, Wzrost/Waga: 183 cm / 80 kg
- 18. Dawid BANACZEK 28 lat, Wzrost/Waga: 186 cm / 77 kg
- 14. Dariusz JACKIEWICZ 34 lata, Wzrost/Waga: 179 cm / 79 kg



POGOŃ SZCZECIN

przypuszczalny skład



Radosław MAJDAN

35 lat

Wzrost/Waga: 185 cm / 79kg

Mocne strony: gra na linii, dynamika, doświadczenie

Słabsze strony: gra na przedpolu



Piotr CELEBAN

22 lata

Wzrost/Waga: 181 cm / 76 kg

Mocne strony: dynamika, gra ofensywna

Słabsze strony: asercja, taktyka



DIEGO (Brazylia)

21 lat

Wzrost/Waga: 193 cm / 86 kg

Mocne strony: gra głową, gra ciałem

Słabsze strony: taktyka, szybkość



LILLO (Brazylia)

24 lata

Wzrost/Waga: 180 cm / 72 kg

Mocne strony: drybling, ciał na bramkę, dynamika

Słabsze strony: destrukcja, gra głową



MARCELO (Brazylia)

20 lat

Wzrost/Waga: 178 cm / 70 kg

Mocne strony: kreatywność, podanie, zadziorność

Słabsze strony: destrukcja, gra głową



EDI Andradina (Brazylia)

33 lata

Wzrost/Waga: 177cm / 79 kg

Mocne strony: gra ciałem, kreatywność, instynkt strzelecki

Słabsze strony: destrukcja, wahania formy



Bogusław BANIAK

Trener



JULIMAR (Brazylia)

29 lat

Wzrost/Waga: 180 cm / 78 kg

Mocne strony: czytanie gry, destrukcja

Słabsze strony: szybkość, gra głową



THIAGO (Brazylia)

21 lat

Wzrost/Waga: 183 cm / 78 kg

Mocne strony: ambicja, gra ciałem

Słabsze strony: taktyka, brak doświadczenia



TINGA (Brazylia)

22 lata

Wzrost/Waga: 180cm / 70kg

Mocne strony: kreatywność, ambicja

Słabsze strony: gra ciałem, gra głową



Kamil GROSICKI

19 lat

Wzrost/Waga: 177cm / 69 kg

Mocne strony: dynamika, drybling, kreatywność

Słabsze strony: destrukcja, gra głową



ELTON Aparecido (Brazylia)

22 lata

Wzrost/Waga: 187 cm / 82 kg

Mocne strony: siła fizyczna, gra głową

Słabsze strony: destrukcja, chaotyczność

Lawka rezerwowych:

GU (Brazylia) 20 lat, Wzrost/Waga: 185 cm / 80 kg. Pozycja na boisku: bramkarz

OTAVIO (Brazylia) 24 lata, Wzrost/Waga: 190 cm / 80kg. Pozycja na boisku: środkowy obrońca

CAMPOS (Brazylia) 20 lat, Wzrost/Waga: 175cm / 68 kg. Pozycja na boisku: środkowy pomocnik

Lukasz Skórski 22 lata, Wzrost/Waga: 176cm / 66 kg. Pozycja na boisku: pomocnik

Marek Kowal 22 lata, Wzrost/Waga: 182 cm / 73 kg. Pozycja na boisku: napastnik, boczny pomocnik

TIAGO Martins (Brazylia) 23 lata, Wzrost/Waga: 190cm / 86 kg. Pozycja na boisku: napastnik



Zenek

Charyzmatyczny, może niezbyt efektowny, ale na pewno bardzo ważny zawodnik Zagłębia, który zapisał piękną kartę w historii naszego klubu. Jednak szczyt formy Wojciech Górski osiągnął już po odejściu z Lubina.

Górski rozpoczął swoją karierę w Miedzi Legnica. W jej składzie pojawił się już w sezonie 1989/90 i od tamtej pory regularnie grywał w jej barwach. W sezonie 1991/92 drugoligowa wówczas „Miedzianka” z Wojciechem w składzie sprawiła nie lada sensację, ogrywając piekielnie wówczas mocny Górnik Zabrze w finale krajowego pucharu. Był to największy sukces w historii klubu, który zapewnił legnickiemu drugoligowcowi przepustkę do europejskich pucharów. Zespół dowodzony przez Ryszarda Bożyczko zmierzył się wówczas z francuskim AS Monaco i choć przegrał tę rywalizację, to jednak w pamięci kibiców zostanie obroniony przez Dariusza Pląckiewicza rzut karny wykonywany przez samego Juergena Klinsmanna.

Po zdobyciu Pucharu Polski utalentowany pomocnik jeszcze przez dwa lata grał w Miedzi. Jednak cały czas był on na celowniku Zagłębia Lubin, które ostatecznie ściągnęło zawodnika do siebie zimą 1995 roku. „Zenek” od razu stał się podstawowym zawodnikiem pierwszoligowca, zdobywając w tamtej rundzie swoje premierowe dwa gole w ekstraklasie. W kolejnych sezonach Górski kreował grę Zagłębia w środku pola, ponadto rozbił ataki rywali w tej części boiska, zaszczerpal także swoją charyzmę pozostałym zawodnikom. W pamięci kibiców pozostanie chociażby bramka, jaką strzelił bezpośrednio z rzutu rożnego w przegranym 1:2 meczu z Wisłą Kraków. Wojciech przez wiele sezonów prezentował równą, wysoką formę. W

sezonie 1998/99 w dwudziestu meczach strzelił aż siedem bramek. Już jednak w kolejnych rozgrywkach wskutek kontuzji tylko cztery razy pojawił się na murawie, a jesienią 2000 tylko trzykrotnie. Sztab szkoleniowy postanowił wypożyczyć go do Ruchu Radzionków, a następnie oddać do Odrzy Wodzisław. Z perspektywy czasu wydaje się, że trenerzy popełnili błąd skreślając Górskiego, albowiem w Wodzisławiu osiągnął on wyborną formę. W sezonie 2002/03 był bezspornie najlepszym defensywnym pomocnikiem biegającym po pierwszoligowych boiskach, przebiekano nawet o danie mu reprezentacyjnej szansy. Co ciekawe, przed tamtym sezonem piłkarz gotów był wrócić do Lubina. Wojciech zagrał nawet w sparingach naszego zespołu, lecz ostatecznie trener Adam Nawalka uznał, że doświadczony gracz nie pasuje do jego koncepcji.

Na boiskach ekstraklasy Górski występował do sezonu 2003/04. Łącznie na swoje konto zapisał dwadzieścia osiem występów, w których strzelił trzydzieści jeden bramek. W Zagłębiu zaś zawodnik zanotował sto czterdzieści pięć gier, podczas których dwadzieścia siedem razy trafił do siatki rywali.

Od sezonu 2004/05 Wojciech Górski, który ciągle znajduje się w dobrej formie, jest bardzo ważnym ogniwem Górnika Polkowice.



kibicujemy
Orange Ekstraklasie

Dowiedz się pierwszy,
co dzieje się w Orange Ekstraklasie.
Zobacz najciekawsze fragmenty meczów,
gorące wywiady, zdjęcia i komentarze.

Wyślij SMS-a o treści **LIGA** pod numer **79400**
i zamów multimedialny serwis MMS.
Koszt miesięcznego abonamentu 9 zł/10,98 zł brutto.
Orange jest głównym sponsorem Orange Ekstraklasy



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

